

Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata caloroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca", Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 105. Kraków, dnia 18. stycznia 1914. Rok III.

Polacy w Londynie.

Szmat naszej historyi tworzył się w Londynie. Do roku 1888-go losy Polski obchodziły niejednego prezesa ministrów angielskich. „Ojciec Belgii", lord Palmerston wypowiedział był dnia 9. lipca 1833 r. wspaniałą mowę o Polsce w Izbie gmin. Zakończył słowami: „Istotne tłómaczenie uchwał Kongresu wiedeńskiego nakazuje pozostawić Polsce konstytucyę, którą miała przed rewolucyą. Rosya nie posiada żadnych praw do zniesienia tej konstytucyi"[1]. Lord Russel nie takie jeszcze słowa w swoich notach z 1863 roku pisał.

Dziś urzędowa Anglia znać nas nie chce. Emigracyę Worcellów, Daraszów, Sztolcmanów, Wróblewskich, Miłkowskich, Limanowskich, zastąpiła nowa bezimienna emigracya. Polityczną emigracyę stopniowo zamienił czas na emigracyę zarobkową. Pracodawca nie pyta: ktoś zacz, z jakiego kraju pochodzisz?. Polak, Żyd, Rosyanin, Czech, Niemiec, Włoch, Węgier, Francuz pracują dziś w jednej fabryce. Sam znam huty szklane w Charlton i we Wolwich i Canningtown (dzielnice Londynu) gdzie z łatwością mozaikę powyższą w jednym zakładzie odnajdziesz.

[1]) Lettre d'un Polonais a M. M. les Paris et les Deputes de la France. Paris 1833.

A jednak myśl polska powraca do tych czasów, kiedy tu, w Londynie układali wychodźcy nasi **Adress to the House of Commous of Great Britain,** podpisany przy 1.622 senatorów, posłów, generałów i innych urzędników Polski.

Leżą przedemną pożółkłe kartki „Sprawozdania" z przebiegu 7-go Dorocznego Walnego Zebrania Londyńskiego Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski. [2])

W najbogatszej dzielnicy Londynu, tuż przy pałacach królewskich, tuż przy lokalach ostatniej konferencyi ambasadorów i bałkańskich delegatów, kiedyś schodzili się do własnych pokojów przyjaciele Polski i sami Polacy, obradowali nad sprawami dalekiej krainy, nad potrzebami setki liczącej emigracyi polskiej w Londynie. Ambasador Francyi, marszałek Soult organizował podówczas Fete Champetre w ogrodach Beulah Spa w dzielnicy Norwood. Na tej zabawie kwiat angielskiej arystokracyi, że wymienimy J. K. Wysokość księcia Sussex i

[2]) Report of the Proceedings of the Seventh Annual General Meeting of the London Literary Association of the Friends of Poland, held at their Rooms N 10. Duke Street. St. James. May 3. 1839. M. Wilczewski et Co 116 Jermyn Street. St. James.

księżnę Kent, zasilił kasę emigrantów polskich jednorazowo na sumę 700 funtów szterlingów. Ale prawdziwą zapomogę dla 200 polskich emigrantów udało się pozyskać od parlamentu, który, na wniosek lorda Sandon, przy gorącym poparciu irlandczyka O'Connell'a, Hume'a, Burdett'a i innych podniósł zapomogę do 15.000 f. szterlingów rocznie. Przy rozdawnictwie tej zapomogi, raczej przy jej rozdzielaniu, rozpoczęły się zwykłe polskie swary i intrygi. Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski nie brało w opiekę biedaków i demokratów. Sporządzana przez zarząd Towarzystwa tego lista potrzebujących obejmowała 200 osób, kiedy w istocie było 448-miu, w tej liczbie spora gromada żołnierzy-chłopów z twierdzy pruskiej Grudziądz, osiedlonych w Portsmouth. Zanoszone skargi na rozdawnictwo żołdu odniosły ten skutek, że rząd angielski zajął sią sam wypłatą w 1838-ym.[1])

Przez lata wygnania idzie wieczny, niezałatwiony spór polski, spór bratobójczy. Piętno kainowe tego sporu znajdziesz i na dzisiejszej emigracyi polskiej w Londynie.

Zdawna już Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski zwinęło swój bogaty lokal. W r. bieżącym liczy 8 do 9 członków. Bogate archiwa i skromną bibliotekę umieścił prezes tego towarzystwa, ksiądz L. u pani Pace, której syn jest od lat sekretarzem Towarzystwa, drukując roczne sprawozdania ze swej działalności. Spory zapomogowy fundusz wypłacany jest stale z procentów od kapitału, wyznaczonego przez P. Gronowskiego na poparcie starych powstańców polskich w Londynie. Na obchodzie 50. lecia powstania 1863. 4-ech udało się odszukać, z pośród wielu, którzy po roku 1863. znaleźli schronisko w Anglii.

Tak tedy powoli zamiera i ta druga powstańcza emigracya. A na jej miejsce przychodzi emigracya nowa, emigracya po chleb i pracę.

Właśnie opracowuję statystykę Polaków w Londynie. Przeszło 2.000 ludzi ze wszystkich 3. zaborów naliczyć tu można w samym Londynie.

Powoli, ale stale rozwija się tu siłami tej nowej emigracyi założone i prowadzone Polskie Towarzystwo (38 Charles Square, Hoxton N.). Pisaliśmy o Towarzystwie tem w „Pracy". Towarzystwo w d. 15. stycznia 1914 roku miało zapisanych 164 członków, w roku 1913 liczyło członków 72. Kilku z nich zgłosiło się do nas, wyczytawszy w „Pracy" adres Towarzystwa. Niestety, aż 43 członków wykreślono za niepłacenie wkładek. Dwudziesto-siedmioletni okres istnienia tego Towarzystwa to jedno pasmo zmagania się i sporów, różnych intryg i przeszkód stawianych ze strony wrogów polskości w Londynie. A jednak Towarzystwo przetrwało, wzmocniło się i dziś już nie upadnie. Owszem łączy stopniowo biblioteki polskie w Londynie. Tow. „Eleusis" założone niegdyś przez W. Lutosławskiego, oddało swój londyński majątek naszemu Towarzystwu, poważny księgozbiór polski złożony w Niemieckiem Towarzystwie Socyalistycznem na Charlotte Street W. niedługo przejdzie na własność naszego Towarzystwa. Wówczas księgozbiór nasz wyniesie 2.000 tom, przeszło. Teraz w swoim lokalu gości Towarzystwo następujące instytucye: 1. Kasę Chorych, 2. Gwiazdkową kasę — Christmas-Club —, 3. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół". 4. Towarzystwo wstrzemięźliwości „Wyzwolenie". W ciągu roku 1913 odbyło 2 walne zebrania, 3. zebrania nadzwyczajne, 10 zebrań zwyczajnych; urządziło 4 obchody narodowe: 50-lecie Powstania, 3-ci Maja, obchód ku czci ks. J. Poniatowskiego i obchód zwykły listopadowego powstania; zorganizowało 4 odczyty, 2 koncerty, 4 bale, jeden maskowy. Staraniem Towarzystwa urządzono 4-dniowy pobyt kilkudziesięciu skautów polskich, którzy przybyli z Krakowa do Birmingham i zwiedzali Londyn. Wieczornica na długo pozostanie w pamięci całej Polonii naszej. Już drugi rok T-wo prowadzi szkółkę dla dzieci, dla których urządza gwiazdkę, popis i majówki. W roku ub. urządzono majówkę z połączonych dwóch



Dom Towarzystwa Polskiego w Londynie.

[1]) Stanisław Worcell, życiorys, napisał Dr. Bolesław Limanowski. Spółka Nakładowa „Książka". Kraków.

szkółek polskich w Londynie: z Charlton i Hoxton. Z górą pół setki dzieciaków polskich maszerowało przez ulice Londynu z na rodowym sztandarem naszym, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła". Prześliczne Jasełka na gwiazdce tegorocznej świadczyły, że praca nad dziećmi posuwa się naprzód. Obecnie szkółkę objął wiceprezes Towarzystwa, p. Tuleja ze Lwowa.

A trzeba dodać, że Towarzystwo jedynie z P. T. E. w Krakowie utrzymuje stałe stosunki, zapisało się jako członek do P. T. E. otrzymało ładną biblioteczkę z P. T. E. dla dzieci. Poza tem, niestety, w prasie polskiej pewnego odłamu, stale jest szkalowane najniedorzeczniejszemi posądzeniami. Ludzie złej woli, a zasobni w pieniądze, zwalczają tę jedyną placówkę polskości wśród robotników, zamieszkujących dzielnice żydowskie Londynu. I dziwić się należy tej zajadłości i tej smutnej Kainowej robocie. Boć w niczem Towarzystwu w Londynie wytknąć zła nie możemy. Zarzucają mu jego wrogowie, że jest socyalistyczne i antyreligijne. A oto na dowód przedstawiamy blankiety Towarzystwa i jego pieczęć. Mówią, że z księżmi źle żyje, a tu prawie każdy ksiądz polski, który przyjeżdża do Londynu wygłasza w Towarzystwie mowy i odczyty. Że Towarzystwo ma pośród członków ludzi, co się do socyalistycznych przekonań przyznają, cóż to za grzech? Czyż w Polsce mało już socyalistów, chociażby w Galicyi samej? Aż przykro pisać, że skoro tylko niżej podpisany zaczął się krzątać koło otwarcia londyńskiego oddziału P. T. E., odrazu napotkał na złą wolę, na konkurencyę. Już zawiązano tu aż dwa stowarzyszenia tajne „opieki nad wychodźcami", byle by tylko uchronić ich od P. T. E. Kto to robi i po co, niedługo ogłosimy, aby czytelnicy „Pracy" widzieli gdzie ich wróg, a gdzie przyjaciel.

M. Dąbrowski.

Nieco o Syberyi środkowej.

Co roku prawie setki rodzin z Królestwa, Litwy i zachodnich gubernii podążają na Syberyę w celu poprawy bytu, a nieraz w nadziei dorobienia się pewnej fortuny. Całe jednak nieszczęście, że udający się w daleką podróż i kraj nieznany, nie zbadają wprzód warunków przez porozumienie się z osobami już zamieszkałemi tam, lub przez Tow. Opieki nad Wychodźcami, Warszawa, Chmielna 10, a dążą wprost na oślep, by później doznać rozczarowania i narzekać na siebie samych.

Tutejszy mieszkaniec „czałdon" nie zna hamulca i z niczem się nie liczy; każdej chwili przy pierwszej lepszej sposobności za rubla gotów zabić, ograbić. Gdy wiosną lody puszczają na rzekach Angorze, Amurze i innych, płyną zwłoki grupami po kilkanaście osób, a nikt na to nie zwraca uwagi, tajgi leśne też nic nie powiedzą. Bardzo mylą się ci, co sądzą, że tu na każdym kroku złoto pod nogami i tylko do worka ładować.

Dla przemysłu jest tu pole bardzo wdzięczne. Kto przybywa z pewnym kapitałem, może dorobić się, o ile nie ulegnie wypadkom, powyżej wspomnianym. Rolnictwem też można się zająć, lecz trzeba posiadać kapitał zapasowy, bo gdy rola nie dopisze — przez parę lat, co dość często się zdarza, trzeba ten czas przetrwać, lub ostatecznie wziąć się do przemysłu albo handlu.

Firmy amerykańskie, angielskie, niemieckie, berlińskie, belgijskie i inne, robią ogromne interesy na Syberyi. Za każdą rzecz płaci się tu przeszło 50 proc. drożej, niżeli w Europie: n. p. buteleczka esencyi octowej 10 gr. kosztuje 1 i pół korony, jeden kilogram owoców suszonych w złym gatunku kosztuje trzy do czterech koron, metr czarnego sukna w średnim gatunku, dziewięć do dwanaście koron i t. d.

Obuwie mamy tu przeważnie berlińskie, petersburskie i wiedeńskie, warszawskiego prawie wcale się nie spotyka, a jeżeli się gdzie trafi, to w najgorszym gatunku. Z tego powodu zapewne więcej rozchodzi się tu obuwia berlińskiego i petersburskiego, że jest w lepszym gatunku. Czy nie mogłyby i firmy polskie nawiązać stosunków handlowych z Syberyą, uzyskawszy taryfę ulgową, z której korzystają firmy berlińskie?

Wobec powyższych faktów, emigrować na Syberyę możnaby tylko z pewnym kapitałem, aby się tu urządzić na pewien czas. O stałym tu pobycie nikt z przybyszów nie myśli. Kto zebrał pewną sumę, zmyka do Europy. Gdyby kto z pieniądzmi około 10 tysięcy koron miał zamiar tu przybyć, a życzył sobie jakich informacyj szczegółowych, znajdzie mój adres w Polskiem Towarzyst. Emigracyjnem w Krakowie.

Białogłazowo, w grudniu.

Adolf Wróblewski.

Ważne dla emigrujących popisowych!

Pisma codzienne ogłosiły komunikat urzędowy, bardzo ważny dla tych, którzy winni na wiosnę stanąć do poboru, a równocześnie mają zamiar udać się za granicę po zarobek. Komunikat ten powtarzamy tutaj w całości: C. k. Namiestnictwo ogłosiło rozporządzenie c. k. Ministerstwa obrony krajowej, wedle którego popisowi posiadający prawo przynależności w Galicyi a należący do I. II. III. względnie wyższej klasy wieku i którzy w celach pracy i zarobku zamierzają udać się za granicę (tak zwani robotnicy sezonowi), mogą zadość uczynić obowiązkowi stawiennictwa w ciągu miesiąca stycznia i lutego 1914 przed jedną z urzędujących w miesiącach tych w krajach reprezentowanych w Radzie Państwa stałych komisyi poborowych, a to na rachunek głównego poboru wojskowego, o ile tożsamość ich osoby sprawdzoną zostanie i to w sposób wykluczający wszelką pod tym względem wątpliwość.

Stałe komisye poborowe urzędują w siedzibach c. k. Komendy okręgu uzupełnienia, a to w dniach 20. i 27. stycznia tudzież 5. 13. 20 i 27. lutego 1914.

Tożsamość osoby popisowego może poświadczyć członek Zwierzchności lub urzędnik właściwej gminy, jeżeli ten osobiście przedstawi popisowego. Najłatwiej jednak tożsamość udowodnić fotografią (obecnie są one tanie) na której poświadczy urząd gminny, że fotografia przedstawia osobę popisowego N. N.

Aby dla ludności tak doniosłe udogodnienie mogło być jak najspieszniej w życie wprowadzone, polecono Magistratom i Zwierzchnościom gminnym, aby je przez publiczne obwieszczenie podały do wiadomości interesowanych kół z tą uwagą, że popisowi zamieszkali w gminie, chcący wyjechać za granicę, mają się zgłosić w Urzędzie gminnym, gdzie prośby ich będą spisane. Termin do odstawki będzie ze strony poszczególnych Starostw oznaczony i do wiadomości dotyczących popisowych za pośrednictwem właściwych Urzędów gminnych podany.

Popisowi, którzy przebywają za granicą lub w innych stronach kraju, mogą wspomniane prośby (wraz z fotografią co do ich osoby), przedłożyć granicznemu, lub najbliższemu c. k. Starostwu.

Wszelkie prośby w sprawach wojskowych, jakoteż załączniki do nich, wolne są od należytości stemplowych."

Rozporządzenie to powitać należy z zadowoleniem, bo popisowym daje możność zarobkowania już od lutego, a nie dopiero od kwietnia. Trzeba tylko, ażeby z udogodnienia korzystali wszyscy, którzy w kraju nie widzą na lato dla siebie zajęcia.

Chłopi bohaterzy.

Na kartach dziejów Niepodległej Polski został zapisany niezatartemi głoskami niejeden bohaterski czyn chłopa polskiego. Aczkolwiek chłop nie brał udziału w życiu publicznem Rzeczypospolitej, przecie w ważnych chwilach sprawom narodu niemałe oddawał usługi.

Kiedy Władysław Łokietek zmuszony był uciekać z Krakowa przed obcymi najezdnikami, wzięli go w swoją obronę chłopi i ukrywali go przed niebezpieczeństwami w pieczarach w Ojcowie. Łokietek, przeczekawszy burzę, zajął się spajaniem dzielnic polskich w jedną całość i położył podwaliny pod późniejszą potęgę Jagiellonów.

Na polach grunwaldzkich obok rycerzy w stal zakutych, walczył o przyszłość ojczyzny kmieć tak polski, jak litewski. W czasach królów obieralnych Stefan Batory, jeden z najdzielniejszych naszych władców, utworzył z chłopów osobne oddziały wojska, które się nieraz odznaczały. Za Stefana Batorego również podczas wojny polsko-moskiewskiej chłop polski, Walenty Wąs, dzięki nieustraszonej odwadze sprawił, że twierdza Smoleńsk dostała się w ręce polskie.

A czyż potrzeba przypominać czasy Kościuszkowskie, kiedy chłop, podniesiony do godności obywatela, bronił upadającej Rzeczypospolitej pod Racławicami, Maciejowicami, Szczekocinami? Któż nie wie, kto to był Bartosz Głowacki, Stach Świstacki, z których pierwszemu pomniki bywają stawiane?

Również historya porozbiorowa obfituje w przykłady, jak chłop polski bił się o wolną Ojczyznę. Przykłady te nie są tak głośne, jak czyny Kościuszkowskich żołnierzy,

ale i one poświęcenia są pełne, nieraz bardzo doniosłe. Ileż takich cichych czynów i wysiłków zna powstanie styczniowe z przed 51 lat? Nie byłoby się ono tak długo utrzymało, nie byłoby nielicznemi siłami utrzymywało w ciągłym ogniu trzystutysięcznej armii rosyjskiej, gdyby w wielu okolicach chłopi nie byli pomagali powstańcom i sami nieraz chwytali za broń.

Chłop, a podobnie także mieszczanin polski bywał tylko pionkiem na szachownicy społecznej. W czasach już porozbiorowych wiedział, że najsprawniejszy nawet czyn jego rycerski nigdy go, jak się to czasem w Rzeczypospolitej zdarzało, nie posunie na szczebel szlachectwa, a może mu najwyżej wyjednać tylko krzyżyk honorowy i pochwałę w rozkazie dziennym wodza. Tem większą wskutek tego mają wartość czyny waleczności chłopa w dobie porozbiorowej.

Najczęściej zapomnienie pokrywa w milczeniu owe czyny. Zdarza się, iż późno dopiero potomność dowiaduje się o nich i umie je ocenić. Obecnie jeden z naszych historyków, Aleksander Kraushar, rzucił nieco światła na podstawie starych zapisków, jak to przed stu laty chłopi pod Napoleonem wojowali o utraconą niepodległość Polski. Z mnóstwa innych przykładów przytacza on dzieje żołnierki Andrzeja Świtkowskiego, chłopa z Uściańska, obwodu Augustowskiego.

Wstąpił on do szeregów z zaciągu 16. grudnia 1804 roku, jako żołnierz pułku dragonów wojska pruskiego, Rokiety zwanego. W roku 1806 znajdował się w bitwach pod Tczewem, Toruniem i w oblężeniu Gdańska 21. stycznia 1807 r. wzięty w niewolę przez Francuzów pod Gdańskiem, zaciągnął się dobrowolnie do 21. pułku szaserów francuskich.

W r. 1807 walczył przeciw Prusakom pod Gdańskiem i Guttsztadem, Królewcem i Tylżą. W roku 1809 przeniesiony do pułku 8-go ułanów, odbył kampanię razem z księciem Józefem Poniatowskim przeciw Austryi i był w bitwach pod Janowcem, Jedlińskiem, Sandomierzem i Krakowem. W bitwie pod Jedlińskiem ranny był pałaszem w głowę.

Odbył także kampanię 1812 roku w Rosyi, gdzie walczył pod Ostrownem, Witebskiem, Młynkami, Makarami, Smoleńskiem, Mirem, Romanowem, Możajskiem, Małym Jarosławcem, przy przejściu Berezyny, pod Borysowem i Zyzmorami, gdzie ranny kulą karabinową w lewą nogę, dostał się do niewoli, w której pozostawał sześć miesięcy i dwa dni, zaciągnięty do szeregów w wojsku rosyjskiem, w pułku władykaukaskim pieszym.

Powróciwszy z niewoli 1. stycznia 1815 roku przeznaczony został do pułku 1-go ułanów. 5-go kwietnia 1821 r. za wzorową służbę otrzymał dwie „belki" (naszywki na rękawie). Wreszcie 21 listopada 1825 r. uwolniony został z szeregów...

Oto prawdziwy żołnierz! Dzieje wojen napoleońskich wypisał on na własnej skórze i jako nagrodę po 17 latach służby otrzymał „belki". Podobne wymowne przykłady dzielności i bohaterstwa chłopa polskiego, mają to do siebie, że przyspieszają bicie polskiego serca i napełniają człowieka niezłomną wiarą w lepszą przyszłość. Niechże z zapomnianych kości zrodzą się wkrótce rodzeni mściciele!

Bełko.

Na drogę!

Gdy się wybierasz w obce ci strony,
Za góry, lasy i wody,
Gdy z żalem żegnasz kąt ten rodzony,
Kąt twej dziecięcej swobody,
Na starym twoim przysięgnij progu,
Że jako twoi ojcowie,
Wiernym zostaniesz prawemu Bogu,
Cnotom praojców i mowie.

A gdy w dalekich już bedziesz stronach,
Pamiętaj o swej godności,
Nie korz się obcym Bogom w pokłonach,
Dochowaj Polsce wierności.
Błyskotki cudze niech cię nie nęcą,
Na łono przenoś Ojczyzny.
Na skrzydłach myśli duszę dziecięcą
Do manier nie lgnij obczyzny,

A gdy tam ceną trudu znojnego
Zapewnisz sobie tryb życia,
Wracaj z powrotem do kraju tego,
Któregoś dzieckiem z powicia.
Bo choć na własnej nie znałeś grzędzie
Drogi przez życie kwiecistej,
To gdzież odpocząć milej ci będzie
Jak nie na niwie ojczystej?

Ferdynand Kuraś.



W świat!

Malował Ferd. Ruszczyc.

Do swego Boga.

(Niedola byłych unitów.)

Drożyną leśną idzie stary zgrzybiały, siwy jak gołąb chłopowina Felek z wnuczką Teofilką. Poły lichego kożucha za pas zatknął, kij daleko przed się stawia, szeroko rozkracza nogi, sapie i kaszle, lecz nie ustaje, choć mu zaczerwienione oczy łzami zachodzą, choć pot się sączy zmarszczkami zwiędłej, przez wiatr wychłostanej twarzy. Teofilka staje swemi wielkiemi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawiązuje mocniej i, pomimo że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku. Z trwogą spoglądają na zorzę rozniecającą się nad szczytami i śpieszą coraz bardziej.

Od czterech dni idą tak, krótko odpoczywając przy stogach i pustych szopach, nocując po chatach, zdaleka za wsiami stojących. Przebywają pustkowia bezludne, lasy czarne i głuche; brną po zaspach głębokich, po lodach rzek i stawów, śniegiem przyprószonych, pod nogami dzwoniących. Idą leśnemi dalekiemi a zapadłemi drogami — z pod samego Drohiczyna aż za Warszawę — miasto... spowiedź, „uhopić". Co roku tak chodzą we dwoje — odkąd na wiarę cudzą zapisani. Grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje...

Rokrocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zdradę. Dziad taką drogę zna, gdzie nietylko żandarma, ale człowieka żywego nie spotkasz...

Jest daleko za Warszawą — miastem, kościółek maleńki, stary; ksiądz tam jest młody, świątobliwy a miłosierny. Oczy u tego księżyka we łzach, słowo ciche, a takie mądre, a takie słodkie!...

Przyjdą w nocy, zastukają, dziad przez szybkę poszepce — wnet on ich boczną furtką do kościoła prowadzi, spowiedzi słucha, a sam płacze serdeczny śluzami gorzkiemi. Potem wszyscy krzyżem leżą do samego świtania. Gdy odchodzą, naucza ich ten sługa boży zawsze jednakowo: miłujcie nieprzyjacioły wasze, miłujcie nieprzyjacioły wasze...

Nim słońce wejdzie, nim się ludzie pobudzą, już oni od tego miejsca daleko... Teraz oto, gdy dzień się szybko nachyla, spieszą już co tchu, aby na wiadomy dziadowi nocleg trafić. Las rzednie, otwiera się pole czyste, śniegiem równo zasłane, bezludne, dalekie, bezmierne.

Na skraju lasu Felek przystanął, oczy dłonią od blasku nakrył, z nogi na nogę przestępuje, wargi mu drżą. Pola tego on nie zna, chałup tu kilkoro powinno stać pod lasem.

— Obce pole — szepce do siebie w trwodze. Na środku pustkowia wiatr wzdyma sypkie bryłki śniegu, to je rozmiata, to wieje, jak zboże szuflą; to cały obszar przestworza ciągnie za sobą, jak obrus; to go daleko lejkiem w górę podrywa; to jakby w falach dymu od końca do końca leci.

Zbądził ja, stary głupiec, hej! — mówił cicho, w tył nasuwając czapkę.

— Za tym torem chodźmy, dziadku...

— Za torem...

Ruszają znowu i brną po kolana. Śnieg na polu głębią leży, wiatr suty, burza idzie. Bylinki zeszłoletnie, suche, cieniutkie, gdzieniegdzie nad śniegiem stoją, kiwają się w wichrze żałośnie, jakby nad tą dziewczyną zawodziły, jakby za nią świstały: ej, ej... Tarnina od lodu i sopli błyszcząca, badyle głogu czepiają się jej spódnicy, jak ręce miłosierne, co chcą zatrzymać...

Buty obojgu przemokły do cna, nogi kostnieją, tchu brak.

— Isz ty, wnuczko, jak nas ten wiatr, od Boga odpędza — mamle półzrozumiale dziadowina.

Nagle coś dudni i wre głucho za niemi. To wicher w las uderzył. I zakołysał się las, zastękał... Teraz burza w nich bije, szmaty rozmiata, w oczy garściami śniegu, ostrego jak tłuczone szkło ciska. Chwilami, jak żywy siłacz brzemiona śniegu z miejsca na miejsce przerzuca, odziera go, aż do gruntu nagiego i fryga wysoko — nad las.

Kamień był tam wielki na polu, do niego się dowlekli, usiedli odpocząć...

Noc zaszła nagle ciemna. Burza w niej wre długo, długo... Czasem znienacka ucichnie, wówczas z wysokości niebieskiej pada na oblicze pustkowia blade, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatemi promieniami przytulonych do siebie skrzepłych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych, łez na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścięły...

Gdy wstaje i płonie zorza poranna, znowu na równinie cicho, tylko z wierzchołków drzew niewidzialne podmuchy strącają pył lekki, śniegowy i płynie, niby biały dym znikomy, wzbijający się z niewidzialnych kadzielnic.

M. Zych.

Rozmaitości.

Nie wolno informować zagranicy. Towarzystwo nasze otrzymało w tych dniach od p. Karabasza, cenzora Związku narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych wiadomość, iż władze amerykańskie stanęły na przeszkodzie w podjętej akcyi informowania P. T. E. przez Związek Narodowy o aktualnym stanie na amerykańskim rynku pracy. Sekretarz Wydziału pracy w Waszyngtonie oświadczył Zarządowi Związku, że „duch amerykańskiego prawa imigracyjnego przeciwny jest zachęcaniu do emigrowania przez ogłaszanie poza granicami Stanów, bez względu na to. czy takie ogłoszenia drukowane są w obcych gazetach, czy też w cyrkularzach, pismach ulotnych. albo i nawet ustnie podane“. Akcya więc bezpośredniego komunikowania nam wiadomości o rynku pracy w Ameryce upadła. Mamy jednak nadzieję, że Z. N. P. nie da się zepchnąć z drogi i zebrany materyał ogłaszać będzie stale w któremś ze swoich pism, z korzyścią dla czytelników tak w Ameryce, jak i w Europie.

Statystyka wychodźtwa polskiego za rok ubiegły. Władze policyjne na dworcu krakowskim wykończyły już dokładną statystykę ruchu wychodźczego, który odbywał się przez Kraków do Ameryki i z powrotem. Wedle tej statystyki w roku 1913 przytrzymano na dworcu krakowskim 1.967 austryackich i 581 węgierskich popisowych, usuwających się przed służbą wojskową do Ameryki. Oprócz tych aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności 615 austryackich poddanych, którzy jechali za fałszywemi legitymacyami (papierami). Ruch robotników rolnych, którzy przejechali przez Kraków od 1. września do 31. grudnia ubiegłego roku, jest następujący: Do Prus wyjechało 21.995 poddanych austryackich, węgierskich i rosyjskich, z Prus zaś powróciło 81.115 robotników rolnych. Od 1. września do 31. grudnia ubiegłego roku przejechało przez Kraków za prawnemi legitymacyami 14.453 austryackich i węgierskich oraz 27.633 rosyjskich poddanych Ruch w ubiegłym roku wogóle, a szczególnie do Ameryki był znacznie większy niż w ostatnich latach.

Wysyłka listów do Ameryki południowej przez Lizbonę. Dyrekcya poczt we Lwowie ogłosiła następujący komunikat: Według doniesienia francuskiego zarządu pocztowego doznają przesyłki pocztowe do Ameryki południowej niekiedy opóźnienia przy przesyłaniu wskutek przeciążenia na przestrzeni Paryż-Lizbona. Z tego powodu tracą one połączenie z okrętem, dla którego je przeznaczono. Zaleca się zatem, aby przesyłki odnośne nadawano, o ile to możliwe, wcześniej, a nie dopiero w ostatniej chwili odbijania od brzegu okrętów, odchodzących z Lizbony w Portugalii.

„Wylazło szydło z worka!“ Niemiecka centrala dla robotników w Berlinie („Arbeitercentrale“), starająca się udawać — naturalnie w swym interesie — przychylność dla robotnika naszego, rozesłała tymczasem, jak nam z kilku wiarogodnych źródeł doniesiono, okólnik do wszystkich izb rolniczych w Niemczech, aby w żadnym razie nie przyznawano robotnikom tamże na robotę idącym dwugodzinnego zamiast jednogodzinnego odpoczynku południowego. Bo i na cóż, twierdzi ona, przyzwyczajać to bydło robocze do ludzkich wygód!? Jeżeli więc ktokolwiek bądź przyjmie kontrakt od „Centrali“ z Mysłowic lub Berlina, można go porównać do cielęcia, wybierającemu sobie samemu rzeźnika!

Dworzec spłonął. Z miasta Detroit w Ameryce donoszą o strasznym pożarze w d. 25. z. m., który zniszczył dworzec centralny. Szkoda przenosi 300.000 dolarów. Gmach stał od r. 1883 i był już stary. Wnet miał być zastąpiony nowym, który buduje się już kosztem 10,000.000 dolarów. Otwarcie nowego gmachu miało się odbyć 4. stycznia. W chwili wybuchu pożaru 500 urzędników pracowało w budynku w rozmaitych departamentach. Z wielkim trudem zdołano ich wyratować. Jedna z telegrafistek nie chciała wyjść z pokoju, dopóki nie pochowa wszystkich depesz i instrumentów telegraficznych. Inna telefonistka, pracowała także gorączkowo, aby urzędników rozrzuconych po gmachu ostrzedz telefonem. Obie te młode kobiety okazały niezwykłe poświęcenie.

Emigracya włoska wzrasta. Według ostatniego sprawozdania rządowego, emigracya włoska przybiera przestraszające rozmiary. W pierwszych dziewięciu miesiącach roku ubiegłego wyemigrowało 131.066 więcej osób, jak w tym samym czasie w 1912 roku. Statystyka urzędowa wykazuje, że w ubiegłym roku opuściło kraj 335.225 osób, z których 252.000 udało się do Stanów Zjednoczonych.

O najemników sezonowych. W pismach warszawskich czytamy: Na zebraniu właścicieli większej własności ziemskiej, odbytem w Łowiczu, powzięto następujące wnioski w sprawie robotników rolnych: Należy starać się nie sprowadzać najemnika z dalszych okolic, a robić umowy sezonowe w

najbliższej okolicy; robotnikom miejscowym dostarczać godziwych rozrywek, aby ich utrzymać na miejscu; wychować lepiej przyszłego robotnika przez otwieranie szkół początkowych i ochronek. Niektórzy z obecnych byli zdania, że wszelkiemi sposobami powinno się wprowadzać roboty akordowe. Oby ten piękny przykład z Królestwa podziałał na ziemian polskich w Galicyi.

Nowy sposób. Uciekający popisowi i szwarcujący ich agenci pokątni biorą się wobec obostrzeń policyjnych na coraz to nowe sztuczki. Nie wystarczyła im II. klasa pociągów osobowych, ani III. klasa w pociągach pospiesznych, bo policya krakowska wnet ich przyłapała, więc poczęli jechać przez Kraków II i I klasą pociągów pospiesznych. I to jednak im się nie udało. Policya wpadła na trop i każdy pociąg nadchodzący do Krakowa, jakoteż odchodzący na zachód dokładnie rewiduje.

Wychodźtwo — Ojczyźnie. Rodacy nasi w Stanach Zjednoczonych nie ustają w zbieraniu składek na rzecz włościan w Galicyi, dotkniętych klęską rolną. Najenergiczniej zajęło się tą sprawą Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie, które przesłało już 3 tysiące dolarów na ręce Rady Narodowej we Lwowie, a zbiera czwarty tysiąc.

Paderewski w Ameryce. Od kilku tygodni daje sławny nasz muzyk Ignacy Paderewski występy muzyczne w Stanach Zjednoczonych. Przyjmują go wszędzie z niekłamanym zachwytem, tak Amerykanie, jak nasi rodacy zamorscy. W każdem niemal mieście, dokąd zajedzie na występ, oblęgają go wywiadowcy z dzienników amerykańskich, a następnie podają w pismach jego fotografie i drukują rozmowy z nim. Przy sposobności tych wywiadów wmieszano Paderewskiego nawet w politykę polską. Kiedy nasz muzyk bawił w mieście Milwaukee, zjawili się u niego tamtejsi księża polscy, a następnie ogłosili w pismach, że Paderewski miał ich ostrzedz przed Komisyą Tymczasową a ruch niepodległościowy w Ojczyźnie miał porównać z szpiegostwem rosyjskiem. Z powodu takich pogłosek wybrali się do Paderewskiego, gdy bawił w Clevelandzie (Ohio), przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego. Pisma związkowe i postępowe przyniosły następnie energiczne zaprzeczenie poprzednim pogłoskom, pierwsza strona podtrzymuje jednak w dalszym ciągu prawdziwość słów Paderewskiego. Zatarg o przekonania Paderewskiego zaostrza się, a nie przynosi żadnej korzyści sprawie publicznej, owszem, sieje zgorszenie. Nie wszyscy jednak w Ameryce składają hołdy naszemu mistrzowi, znalazł on tam, za morzem, nawet śmiertelnych wrogów. Podobno kilkakrotnie otrzymał od żydów amerykańskich listy z pogróżkami, za rzekome popieranie bojkotu żydów w Królestwie Polskiem. A jak donoszą ostatnie telegramy, przygotować miano na Paderewskiego nawet zamach podczas pobytu jego w stanie Kolorado, tak, że nie mógł dać, uprzedzony przez policyę, występu w mieście Denwer i musiał stamtąd uchodzić. Ile prawdy w tych telegraficznych doniesieniach, trudno wiedzieć. Nam się jednak sprawa „zamachu“ na Paderewskiego wydaje mocno przesadzoną i graniczącą z — humbugiem amerykańskim.

Ofiary polskie na okręcie „Volturno“. Poniżej dajemy spis pasażerów polskich, którzy zaginęli na okręcie „Volturno“. Listę ofiar nadesłał nam ks. Bazyli Mazurowski z Rotterdam. Ze spisu wynika, że na 112 ofiar około 25 było polskich. Dokładnej cyfry podać nie można, ponieważ spis uwzględnia tylko państwa bez poszczególnych krajów i dlatego musimy się kierować jedynie brzmieniem imion i nazwisk. Oto ofiary polskie z zaboru rosyjskiego (cyfry w nawiasie oznaczają wiek ofiary): Jakób Cibolewski (liczył lat 30). Genowefa Dabrikówna (4), Rafał Manżuk (19), Julia Bliszkowa (24), Bron. Hotinowski (18), Metody Stanowicz (18), Atanazy Bojko (23), Piotr Kaszków (30), Paweł Rajkowski (20), Józef Ruszak (20), Wincenty Zol (26), Stanisława Saputyanka (18), Aleks. Ulikowicz (28), Dominik Zuba (32), Wincenty Azewicz (19), Włodzimierz Krasowski (18) i Mikołaj Wasilewski (28). Z zaboru pruskiego pochodziły dwie ofiary, a mianowicie: Ludwik Wujek (lat 3) i Feliks Karwacki (lat 25). Z ziem polskich w Austryi spis podaje siedm nazwisk ofiar: Maryanna Mrzygód (lat 17), Antoni Zebol (41), Jan i Mikołaj Żurawscy (32 i 30 lat), Franc. Jurcza (32), Mikołaj Jariszyn (29) i Michał Urbański (28). Najwięcej ofiar było z Rosyi (40), w czem większa część żydów.

Przybył na własny pogrzeb. Ciekawy wypadek zdarzył się w Kanadzie, w stanie Ontario niejakiemu Janowi Thompsonowi, który przybył na własny pogrzeb. Thompson, 28-letni młody człowiek, wyjechał przed pamiętną na Wielkich Jeziorach burzą na parowcu „Maple“ z domu, ale w drodze przesiadł się na inny statek. Tymczasem „Maple“ rozbił się i załoga utonęła. Rodzina Thompsona dowiedziała się następnie, że woda w pewnej miejscowości wyniosła na brzeg jakiegoś młodego człowieka, którego początkowe litery są „J. T.“. Ojciec Thompsona udał się na miejsce i poznał w zwłokach syna.

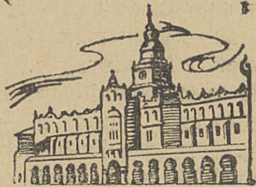
Zwłoki były bowiem tak samo tatuowane czyli oznaczone na ręce „J. T.“ i oprócz te-

go na policzku u zwłok była szrama, taka sama jak u Thompsona. W wielkim smutku zabrał ojciec zwłoki i przewiózłszy do domu, porobił przygotowania do pogrzebu. Ostatnio, gdy wszyscy krewni i znajomi zgromadzili się u zwłok, zapukał ktoś do drzwi i wszedł sam Thompson, zdrów i cały. Połowa gości, w tem matka „trupa" zemdlała. Rzecz wkrótce została wyjaśniona, ale zwłoki rzekomego Thompsona pozostały nierozpoznane.

Wydrwigrosze amerykańscy. Wśród rodaków naszych w Ameryce grasuje wiele jednostek z pod ciemnej gwiazdy, które oszukują łatwowiernych. Oto np. czytamy w polsko-amerykańskich dziennikach, że niedawno temu jakiś niby to adwokat w Chicago napisał do jednego z robotników polskich w Pensylwanii, że go uwolni od służby wojskowej w Rosyi, jeżeli mu nadeśle 25 dol. Blagier ten, a raczej naciągacz pisze, że pośle prośbę do cara rosyjskiego w Petersburgu, a car owego Polaka uwolni od służby wojskowej. Naiwny ów rodak nasz już zamierzał wysłać owemu „adwokatowi" żądane 25 dol., lecz znalazł się drugi rozsądniejszy, który go powstrzymał od tego kroku, a list oszukańczy przesłał jednemu z pism polskich w Chicago.

Inny znów rodak ze stanu Connecticut, wysyłając kartę okrętową i pieniądze dla swojej siostry przez żydowskiego „bankiera", został przez niego naciągnięty na sumę 18 dol., których mu ów bankier nie chciał oddać, dowodząc bezczelnie, że o taką małą sumę poszkodowanemu nie powinno się rozchodzić. Dobra stąd nauka dla niejednych, aby nie szli do niepewnych żydowskich „bankierów", ale niech idą do swoich, a w braku naszych agentów udawać się do odpowiedzialnych firm bankierskich, które załatwią sprawę sumiennie. Podobnych wypadków przytrafia się w Ameryce wiele i obowiązkiem sumiennych pism jest ostrzegać naszych rodaków przed naciągaczami! Wydrwigrosze nie dają jednak za wygraną i jak mogą, szkodzą uczciwym pismom, przestrzegającym wychodźców przed lekkomyślną łatwowiernością. Oto np. „Dziennik Związkowy" w Chicago będzie miał proces za podanie do publicznej wiadomości niecnych praktyk jednej z nor bankowych w Chicago.

Rozszerzajcie „Pracę",



Ubiegły tydzień zaznaczył się silnemi zmianami atmosferycznemi w całej Europie My w Polsce doczekaliśmy się prawdziwej zimy ze śniegiem, w Rosyi z powodu śnieżycy pociągi nie mogły dojeżdżać do przeznaczonych stacyi i w jednej z gubernii rosyjskich zmarzło 153 ludzi. W Czechach spadły śniegi na 2 metry wysoko, w Alpach lawiny spadają z gór. W Niemczech zato południowych, Belgii i Szwajcaryi nastąpiło silne tajanie i rzeki wystąpiły z brzegów.

Po ostatniem przesileniu gospodarczem nastał w Galicyi brak gotówki. Banki czeskie i niemieckie, do których ludność lekkomyślnie składa swe oszczędności, zamiast do kas polskich, wywiozły pieniądze polskie na zachód. Wskutek tego kraj zmuszony był oglądać się za pożyczką i w ostatnich dniach Bank Krajowy zaciągnął w Banku francuskim w Paryżu pożyczkę w kwocie 13 milionów koron. Kwota została obrócona przedewszystkiem na potrzeby Wydziału krajowego.

W Niemczech, w mieście Strassburgu odbył się sąd wojenny w sprawie zaburzeń w miejscowości Sawern w Alzacyi. Pisaliśmy o tem, jak wojsko, złożone z Niemców, szykanowało tamtejszą ludność francuską i wielu obywateli niewinnych wtrącono do więzienia. Parlament w Berlinie potępił czyny oficerów w Sawern. Sąd jednak wojenny uwolnił wszystkich oskarżonych oficerów od winy i kary. Wyrok ten, który wywołał nie tylko wśród uczciwych Niemców, ale w całej Europie słuszne oburzenie, świadczy, że w Niemczech pod batogiem pruskim sprawiedliwość stoi na usługach wojskowości.

Na kolei warszawsko-wiedeńskiej w Królestwie Polskiem od czasu przejęcia jej przez rząd katastrofy i wykolejenia należą do porządku dziennego. Dzieje się to dlatego, że rząd pragnie tylko z kolei ściągać jak największe zyski, nie wynagradzając odpowiednio funkcyonaryuszy, niedbając o stan wagonów, szyn i t. d. Ostatnio taka katastrofa zdarzyła się dnia 10. b. m. koło stacyi Sędziszów, gdzie najechały na siebie pociągi towarowe. Zderzenie było tak silne, że 14 wagonów zostało zgruchotanych, przyczem 6 ludzi odniosło poważne rany.

Z Grodna na Litwie donoszą do dzienników warszawskich, że w noc na 1-sze święto Bożego Narodzenia według kalendarza

starego stylu, czyli 8. b. m, według naszego kalendarza — w pobliżu wsi Czechowszczyzna stado głodnych wilków napadło na wracających z cerkwi włościan. Ośmiu z nich pożartych zostało żywcem przez wilki.

W maleńkiej Albanii nad Morzem Adryatyckiem niema dotychczas panującego i rządzi kto chce. Rządzą tam właściwie Turcy. Państewko to nie daje spokoju Grekom i Serbom, stąd na granicach powtarzają się ciągłe utarczki. Ściąganie wojsk i zbrojenie nie ustaje nadal tak po stronie tureckiej, jak greckiej. Grecki prezydent ministrów objeżdża obecnie Europę i staje na wszystkich dworach królewskich, ażeby zyskiwać zwolenników dla Grecyi.

Pisma codzienne doniosły niedawno, jakoby przeciw Austryi istniał spisek w Ameryce pomiędzy Węgrami. Bardzo wielu agitatorów węgierskich przebiega podobno Stany Zjednoczone wzywa ludność do oderwania się z bronią w ręku od Austryi i zbiera pieniądze na uzbrojenie rewolucyonistów. Także podobno Francya sprzyja tajnie węgierskim rewolucyonistom. W Stanach Zjednoczonych żyje bardzo dużo Węgrów synów politycznych zbiegów z czasów wielkiej rewolucyi. Również jak się zdaje, i pobyt Kossutha nie pozostał w Ameryce bez wpływu i wrażenia na Węgrów tamtejszych. Istnieją też liczne towarzystwa, w których krzewione są dążenia wolnościowe.

Walki w Meksyku, o których po krótce donosiliśmy, trwają w dalszym ciągu z niezmniejszoną zaciętością. Górą są rewolucyoniści, położenie wojsk rządowych jest rozpaczliwe. Z Presidio w Texas na granicy meksykańskiej donoszą, że 2000 Meksykańczyków, w tej liczbie wiele na wpół wygłodzonych kobiet i dzieci jako też kilkunastu meksykańskich żołnierzy rządowych przekroczyło granicę Stanów Zjednoczonych, aby się uchronić przed prześladowaniem rewolucyonistów, którzy w dalszym ciągu dopuszczają się najstraszniejszych okrucieństw. Stany Zjednoczone na razie zachowują jeszcze obojętność wobec Meksyku, w nadziei, że Huerta ustąpi sam i rewolucya skutkiem tego także ustanie, tak, że Ameryka nie będzie miała powodu mieszać się do zawieruchy meksykańskiej.

Wesoły Kącik.

Zrozumiał.

A. — Czy w waszem mieście urodzili się już jacy wielcy ludzie?

B. — Nie, panie, do tej pory tylko małe dzieci.

Dzielny wojak.

Niech wam będzie wiadomo, iż ja na polu walki zawsze tam się znajdowałem, gdzie było najwięcej kul.

— Gdzież więc?

— Przy wozach z amunicyą.

Dziwna rzecz.

— Masz pan wódę w brzuchu, trzeba ją będzie wypompować.

— E, to nie prawda, ja przez całe życie nigdy wody nie piłem.

Co to pomoże!

— Co to pomoże szczepienie ospy — mówił chłop do doktora. — Synek mojego sąsiada był szczepiony w zeszłym roku a na drugi dzień po szczepieniu umarł!

— Ależ to nie może być! W jaki sposób?

— Jak to nie może być? Spadł z okna drugiego piętra i zabił się na miejscu!

W domu najlepiej.

Pewien włóczęga, który z powodu zbyt „długich palców“ więcej był pod kluczem, niż na wolności, krótko po odsiedzeniu ostatniej kary, został znów schwytany na gorącym uczynku, osadzony i przetransportowany do więzienia. Z dyrektorem, przed którym musiał stanąć, taką stoczył rozmowę:

Dyrektor: — Co! To już znowu was widzę? A toście doprawdy niepoprawni!

Włóczęga: — Proszę pana dyrektora, kiedy mnie jakoś było tęskno. Boć wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

W sądzie.

— Oskarżeni jesteście o bójkę na ulicy. Co powiecie na swoją obronę?

— Panie sędzio, jesteśmy tragarzami.

— Więc cóż z tego?

— Przywykliśmy codzień ciężary dźwigać... A to było święto, więc ręce bez roboty świerzbieć nas poczęły.

Odpowiedzi Administracyi.

Stan. Szatan, Galicya. Za zużyte marki na fundusz oświaty jakoteż ze słowa zachęty serdecznie dziękujemy.

A. Wróblewski, Syberya. 5 rb. otrzymaliśmy i „Pracę“ posyłamy nadal pod opaską poleconą.

W. Dutkiewicz, Francya. Na samouczek polsko-francuski (większy) prosimy nadesłać wpierw 4 frs.

And. Olesna, Austrya. Za całoroczną prenumeratę dziękujemy.

Jan Salwa, Szwajcarya. Marki otrzymaliśmy. Z wiersza nie możemy skorzystać, bo za słaby.

Biuro podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie

ul. Radziwiłłowska 23, w domu własnym

sprzedaje karty okrętowe I. II. III klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkich portów północnej i południowej **Ameryki,**

Biuro podróży Polskiego Tow. Emigr. w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanii okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośredenictwem tego Biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P, T. E. połączona jest sprzedaż biletów na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. Polecajcie wszystkim emigrantom, aby udawali się do biura podróży P. T. E.! Kto się zdecydował na podróż do Ameryki, lub Argentyny, powinien zawczasu zamówić w biurze podróży P. T. E. w Krakowie kartę okrętową, nadsyłając zadatek w kwocie kor. 20 (lub 10 rb.). podając swe nazwisko. wiek dotychczasowy adres, termin odjazdu i cel podróży, a odwrotną pocztą otrzyma poświadczenie na zamówioną kartę okrętową, oraz pouczenie co do podróży.

W Krakowie mogą podróżni korzystać z wygodnie urządzonego schroniska noclegowego Polsk. Tow. Emigr. za drobną opłatą. Na dworcu kolejowym spotyka ich i odprowadza funkcyonaryusz P. T. E

Przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowany

Oddział pośrednictwa pracy

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ul. Radziwiłłowska l. 23. (róg ul. Niecałej), w domu własnym Towarzystwa stręczy bezpłatnie pracę robotnikom rolnym w kraju i zagranicznych państwach europejskich, głównie w Czechach, Danii, Szwecyi, Szwajcaryi, Francyi, Belgii i Niemczech. Robotnicy rolni, zwracając się do oddziału pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, unikną wyzysku i korzystać będą z opieki podczas pobytu na obczyźnie, lub u pracodawców krajowych

Pisząc o pracę, należy podać imię, nazwisko, dokładny swój adres, wiek i uzdolnienie oraz dołączyć markę pocztową za 10 hal., lub 10 kop. na odpowiedź.

Filie P. T. E. znajdują się we Lwowie (ul. Szeptyckich 77, obok „Sokoła“), oraz w Przemyślu, Rzeszowie i Brzeżanach.

Jednajcie „Pracy“ nowych czytelników!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. - Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawdy“) w Krakowie